Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 1. POZNAŃ dnia 3. STYCZNIA. **1842.**

Literatura zagraniczna.

La Bible de la Liberté par l'Abbé Constant.

Paris 1841.

Wyjąwszy ostatnich dzieł Lamenego, żadne w języku francuzkim w r. przeszłym wydane dzieło, nie zasługuje więcéj na wspomnienie w piśmie naszém aniżeli powyższe, z względu, iż najgruntowniéj okazuje, jak zasady postępu, a zasady prawdziwego Chrystyanizmu, jedne i te same są. Autor równie jak Lamenais, ten wzór kapłana Chrystusa, w całem znaczeniu wyrazu wzniosłości téj myśli; za swe ostatnie dzieła, w owéj od nas ubóstwianéj jeszcze Francyi, w owéj tak nazwanéj reprezentantce postępu, za to że prawdę ogłaszał, cierpieć musiał. Nie tu miejsce rozwodzić się, dla czego. Wyłożenie tego należy do polityki, od któréj jak dawniéj, zdala trzymać się nam wypada. Możemy tu tylko mówić, więc o samem dziele, w względzie literackim.

Autor rozpoczyna swe dzieło przedmową, z któréj czytelnik najlepiéj pozna zasady, myśli i styl jego, a którą dla tego, przed szczegółowym rozbiorem dzieła tego całkowicie umieszczamy:

„Do was przemawiam, do was serca cierpiące, chore i zniszczone, do was którzy potrzebujecie miłości, a których dla tego nikt nie kocha, na téj złéj ziemi.

Do was wygnańców, chodzących po ziemi, a nie mogących znaleść ojczyzny, a płaczących, gdy spojrzycie na niebo.

Gdy Chrystus opuszczał tę ziemię, wzniósł się z Glorią w nieba obłoki, a uczniowie jego sądzili się być sierotami i płakali.

Ale aniołowie przyśli do nich, pocieszając ich i mówiąc: Gallileczykowie, czemuż stoicie płacząc i spoglądając na niebo? Ten który odszedł powróci otoczony chwałą większą.

Toć to jest, co ja wam powiadam, wy biedne owieczki, opuszczone od religii, która zdaje się, znikła z téj ziemi.

Nie bądźmy Gallilejczykami, bo świat cały naszą ojczyzną.

A naszym Bogiem nie jest tylko Bóg Jerozolimy i Bóg Rzymu, ale jest to Bóg świata całego.

Synagoga żydowska sądziła że tylko ona odebrała obietnice Boskie, ale przyszedł Chrystus, który obalił prawo Mojżesza, zamieniając je w wznioślejsze.

Prawda że Mojżesz innego przepowiedział był proroka.

Lecz czyż i Chrystus nie przepowiedział zstąpienia ducha wiedzy, która napełnić ma ziemię prawdą, i która uczyni, że cała ludzkość będzie jedną rodziną złożoną z proroków.

„Miałbym wam jeszcze wiele rzeczy do opowiadania," mówił zbawiciel do apostołów swych, „ale czas jeszcze nie nadszedł."

„Potrzeba mi opuścić ziemię, dodał Zbawiciel, albowiem jeżeli nie odejdę, pocieszyciel nie przyjdzie: ale skoro odejdę, przyślę wam go."

Chrystus więc ustąpił miejsca swego na ziemi, owemu pocieszycielowi.

Gdy ziarno rzucone w ziemię nie zgnije, mówił daléj Pan: zostaje, i nie wyda owoców; lecz gdy się zepsuje i zgnije, obfity owoc wyda.

Tak i ziarno zasiane przez Chrystusa musiało umrzeć, by na nowo zakwitnąć.

Dla tego to, wy biedni, przykuci do pługa, pocieszcie się, bo obfite będzie żniwo.

Bo nadchodzi czas przepowiedziany przez usta proroka Zoëla.

Onego czasu rzekł Pan: rozleję ducha mego na uczniów i uczennice moje, i nie powie już w ówczas człowiek do bliźniego swego: poznaj Pana! Albowiem wszyscy znać go będą, i kochać w duchu wolności.

To są te dnie urodzaju które nastąpią po dniach nieurodzaju i apostazyi, te dnie odmłodzonego Chrześciaństwa o których apostoł mówi, gdy obiecuje ludzkości, że z więzów ciemnoty uwolnioną będzie.

Nowa synagoga stała się tak niepłodną jak dawna: a ta Lia z bolącemi oczami, zazdrosną, dzieci Racheli.

Słyszę już wyrok Kaifasza wołającego „bluźnił,“ i głosy chytrych odpowiadają po cichu: „zasłużył na śmierć“. Nie dziwię się temu, bom czytał o męce i śmierci pana.

Lecz jak dawniejsza tak nowa synagoga, powinna wyznać niemoc swą przed tymi, których jest niewolnicą i wyrzec: „ukrzyżujcie go,“ ponieważ nam już jest niedozwolonem zabić kogokolwiek.

Berło więc wypadło z rąk Judy i musicie pochlebiać tym, których nienawidzicie, aby się stali katami usługującymi waszéj nienawiści.

Bracia, wybaczam wam i żałuję was! Bóg jest mym świadkiem że chciałbym być przeklętym dla was, ale słuchać chcę Boga, więcéj niż ludzi.

Zapowiedziane znaki już się ukazały, ów trup, przyciąga już orły, a blask światła *wiedzy,* jaśnieje od wschodu do zachodu.

Otoż to jest przybycie Chrystusa wcielonego *w ludzkość,* objawienie człowieka ludu i Boga.

Hosanna temu który przychodzi w imie Pana!

Literatura krajowa.

POEZYA.

Noc świętego Sylwestra w Poznaniu.

I.

W grodzie huczno! w grodzie gwara!
Tak jak w Twardowskiego Rzymie!
A nad grodem gwiazdek para
Wsparta o pierś nocy drzymie.

Światło leje się oknami
W długich ulic ciemne rowy;
W ciemnią płynie strumienami,
W ciemnią tonie do połowy.

W domach wrzawa — śmiéchy tany!
„Hulaj duszo! — hulaj!“ woła,
„Dziś strząśnijmy trosk kajdany!“
„Hop! Mazura! — hop! do koła!“

„Już rok stary wnet przeminie!
„Już nań rośnie nowa skóra!
„Niech i biedę nasza zwinie!
„Jaki taki! do Mazura!“ —

Chłopcy żwawo, chłopcy śmiało
Podkowkami ognia krzeszą,
Aż domisko całe drżało,
Tak na nowy rok się cieszą.

II.

Tu znów młodzi rzędem siedzą
Gną się stoły pod kuflami;
Gwarzą, — krzyczą — piją — jedzą, —
I dym ciągną cybuchami.

Każdy, jakby wulkan żywy
Dym wywala z ust jak z Etny;
Lecz kto wzrok ma przenikliwy,
Widzi inny wulkan świetny.

Oto! ieden z nich się dźwiga,
Kuflem na wiatr kréśli koła,
Jak chorągwią kuflem miga,
Grzmiącym basem o głos woła.

Już umilkli; — więc zaczyna:
„Bracia! ręce sobie dajmy!
„Niech ta myśl się w każdym wszczyna:
„Światło! światło rozkrzewiajmy!“

„Z słońca życie, — a śmierć z nocy!
„W słońcu wszystko wschodzi, rośnie!
„Wydobądźmy się z ćmy mocy,
„A staniemy i my w wiośnie!“

„Daléj ramię do ramienia!
„Stańmy w jedno wielkie koło!
„Nie żałujmy poświęcenia!
„Śmiało wznieśmy w słońce czoło; —

„Daléj ramię do ramienia!“
Tuż z stu piersi się wydarło; —
„Nie żałujmy poświęcenia!“
Echo w niebie aż odparło.

W grodzie huczno! — w grodzie gwara!
Tak jak w Twardowskiego Rzymie;
A nad grodem gwiazdek para
Wsparta o pierś nocy drzymie.

III.

Już dwunastą brzmią zegary
Przy starego roku grobie!
Na wtór dzwonią tuż w puhary,
I winszują wszyscy sobie. —

Całe miasto się weseli, —
Dziś w ochoczem każdy gronie,
Bądź to pośród przyjacieli,
Bądź w rodzinny słodkiém łonie.

Lecz na rynku jest młodzieniec,
O mur wsparty — na krzyż ręce, —
Czasem zgrzytnie jak szaleniec,
Aż że zimno przejdzie skórę.

W tém wzrok sunie pod obłoki, —
Znów się mściwie na doł ciśnie, —
Zmierzy ratusz jak wysoki,
I na orła lot zawiśnie.

Co za jeden ten młodzieniec?
Gdy gród cały się raduje,
On tu, jakby potępieniec,
Słupem w orła się wpatruje.

„Czegóż patrzysz tam do nieba? —
„Możeś obcy? — pójdź więc ze mną!
„Dziś Sylwestra! — hulać trzeba!
„Spędziém razem noc przyjemną!“ —

Nic nie mówi, — nic nie słucha; —
Słupem stoi jak stał słupem.
Może on już oddał ducha? —
Więc się trzeba poznać z trupem!

Idę bliżéj, — kładę rękę
Na ramieniu, — w tém gdy chciałem
Spytać, jaką cierpi mękę,
On mnie zoczył — ja struchlałem.

To wzrok diabła — wzrok anioła —
Wzrok upiora — wzrok rozpaczy —
To dwa piekła niżéj czoła —
W imię Ojca! co to znaczy? —

On zgrzytając okiem wierci,
Jakby przebić chciał mą duszę,
I już byłem bliżéj śmierci,
Gdy mi zwolnił te katusze; —

Bo przemówił; — a choć mowa
Była taka jak głos piekła,
Najstraszniejsze jednak słowa
Milsze jak źrenica wściekła.

I tak mówił, — (jeśli mową
Dźwięki z piersi wyszarpane), —
„He! — czy widzisz tam nad głową
„Te dwie gwiazdy posrébrzane?“

„Stamtąd przyjdą! — dziś przyjść muszą!“
„„Kto?““ zapytam. — „Duchów dwoje!“
„Wszak już północ! — zaraz ruszą
„Tam na orła gniazdo swoje!“

W téjże chwili kręgiem tęczy
Świetny pierścień, jak Saturna,
Orła w koło blaskiem wieńczy, —
Już się tworzy z tęczy urna.

Światła łuki od pierścienia
Jak rac sznury na dół strzelą,
I pod orłem w punkt spojenia
Wszystkie razem się skobielą.

Dumał orzeł, jak w ambonie
Z tkanki światła przezroczystéj
I młodzieńca wzrok w niéj tonie,
Jak wzrok wieszcza płomienisty.

W tém coś mignie ponad nami,
Jakby z światła ptak przewionął,
Tór powietrzny drga iskrami,
Aż się w orła zwił i spłonął.

„To on! — to on!“ — wrzasł młodzieniec,
Zabłysł okiem, klasnął w ręce,
W górę skoczył jak szaleniec; —
„Jeszcze jeden! a po męce!“

W tém znów mignie ponad nami,
Jakby z światła ptak przewionął,
Tór powietrzny drga iskrami,
Aż się w orła zwił i spłonął.

W mieście huczno! — w mieście gwara
Jako w Twardowskiego Rzymie, —
A nad miastem gwiazdek para
W łonie nocy już nie drzymie.

„Już obydwaj! — jak się cieszą!
„Jak przy orle się radują!
„Nim na gwiazdy znów pospieszą,
Dziś mi losów nić wysnują.

„„Kto? gdzie? powiédz mi na Boga!““
„Nic nie widzisz? — nie masz wiary!
„Jak twa dusza jest uboga!
„Ciasne duszy twéj obszary!“

„Czy nie widzisz, jak przy jednym
„Błyszczy księga wielka, święta? —
„„Nic nie widzę!““ — „Jakżeś biédnym
„Przeć to ona targa pęta“

„Jedném słowem; — patrz! jak płonie!
„Z gwiazd splecione wszystkie głoski:
„Bądźcie braćmi! bo na tronie
„Tylko ieden ojciec boski!“

„Przy niéj duch jest Mieczysława,
„On wskazuje na tę kartę;
„Że to święta iest podstawa,
„Na niéj ludów losy wsparte.“

„Tuż duch drugi z szczérbcem stoi,
„Miecza końcem księgi sięga,
„A ten szablą napis stroi:
„Śladem światła szła potęga.

„Oto szczerbcém świat przeżegnał,
„Cztéry kresy na świat błysnął;
„I jak gdyby wiatr rozegnał,
„Blask po świecie się rozprysnął.“

Dwakroć migło coś nad nami,
Jakby z świat'a ptak przewionął,
Tór powietrzny drgnął iskrami,
Aż się w gwiazdy zwił i spłonął.

I głos tylko zabrzmiał w górze:
„Daléj! daléj! grodzie luby!
„Już oglądasz światła zorze!
„Daléj na tój drodze chluby!“

I głos przepadł, — a młodzieniec
Upadł w szale na kolana,
Złożył ręce, i w gwiazd wieniec
Wplatał czucia na cześć Pana:

W grodzie huczno! w grodzie gwara!
Jako w Twardowskiego Rzymie,
A nad grodem gwiazdek para
Wsparta o pierś nocy drzymie.

P. D. —

Opowiadanie dziewicy.

(Ułamek.)

„Wiosna już, wiosna! skowronek ją wieści,
„Pobiegę na kwietnie błonie;
„Przyroda ciężkiéj zbawi mię boleści,
„Jak czuła matka utuli na łonie!

„Biegę i witam ziemię upieszczoną
„Padam na kwietne jéj łono.“
„O stokroć milszaś w ukwieconéj szacie,
„W pierwiosnku, w bratku, w bławacie.

„Ja całą piersią wciągam twe oddechy,
„Pieszczę się twemi uśmiechy;
„Jak syn, na matki ukochane lica
„Patrzę na ciebie! tyś moja Rodzica!
„Ziemio ojczysta bądź mi pozdrowiona!

I pada w ziemi matki swéj objęcia,
Jakby dosłyszał z jéj łona,
Tajemniczy głos zaklęcia.

I długo słuchał, czy też odpowiadał,
Bo twarz głęboko w kwiaty zanurzona —
A coraz szerzéj rozciąga ramiona
Może jéj dolę spółbraci powiadał.

I długo — cicho — rozmawiali z sobą
Podniosł się — w górę spojrzał — i po chwili
Twarz się młodzieńca okryła żałobą;
Mój Boże! smutnie coś z sobą mówili!
A jam na niego patrzała z uboczy;
On obie ręce złożył i wzniósł w górę
Łzą jak brylantem rozświecił trosk chmurę
A w licach wyraz błyszczał mu proroczy!

Modlił się łzami — łzy ściekły do ziemi
Na łono matki — ona je rozpleni —
I z wonią kwiatków do nieba odstrzeli.
Ojcu je w niebie pokażą anieli?

Słowa młodziana — upadek — rozmowę —
Szepce siostrzycom łkając na przemiany!
Śliczna dziewica, w rajski dzień wiośniany —
I poszły dumać w ojczystą dąbrowę.

F. Z.

Słów kilka Kołątaja do Czackiego nad prospektem drugiéj edycyi dzieła o prawach Litewskich i Polskich, a w szczególności nad mającém nastąpić uprojektowaném przerobieniem T. 1go.

(Dziś gdy kilku uczonych zamyśla o wydaniu dzieła tego, tak szanownego pisarza nieodrzeczy w interesie naukowości będzie wspomnieć o tem, co Kołątaj swemu przyjacielowi radził.)

„Uchybiłbym przyjaźni i szacunkowi należnemu dla tak światłego pisarza, gdybym zawołany nie odkrył moich myśli nad prospektem, który ma przerobić zupełnie dzieło nieskończenie już pożyteczne, przez najbogatszy zbiór wiadomości o *prawach Litewskich i Polskich*, a które będąc napisane w sposobie *kommentarza* może nie ze wszystkiem dogadza czytelnikowi polskiemu, nienawykłemu do takowego gatunku pracy. Lecz uchybiłbym równie ścisłéj sprawiedliwości, gdybym nie wyznał: że dzieło rzeczone, tak, jak było wydane w roku 1800, jest rzetelnem bogactwem naszéj wczesnéj starożytności, naszéj historyi, jest mówię jedyną skazówką dla tych, którzyby uczyć się chcieli praw narodu naszego.

Czytelnicy nie nawykli do szperania po *kommentarzach* historycznych i prawniczych, mogą nazywać to dzieło lasem, *jak go sam autor skromnie nazwał.* Kto atoli uważać go zechce, w tym jedynie względzie jak go uważać należy, nieznajdzie w nim owego mniemanego nieporządku; jeżeli duch do krytyki skłonny, chciałby w nim odkryć jaką wadę, to chyba tę: *że*

mając przed oczyma obfite tłumaczenie źródeł, ducha i historyi praw statutu Litewskiego, nie najduje obok niego oryginalnego textu tego statutu. Gdyby więc pierwszéj edycyi nie zbywało na tak widocznym niedostatku, najsurowsza krytyka nie miałaby nic do zarzucenia, bo to jest właściwa wszystkich kommentarzów cecha, zbogacać obficie i objaśniać jak najdokładniéj materye pod rozbiór przychodzące, o których text ledwie w kilku słowach wspomni. Jakkolwiek zatem dzieło o prawach Litewskich i Polskich ma być inaczéj przerobione, w powtórnéj jego edcyi, pierwsza wszelako nigdy nie upadnie, będzie ona zawsze pożytecznym kommentarzem dla tych, którzy uczyć się zechcą Statutu Litewskiego, bądź z ciekawości, bądź z potrzeby. Ja owszem widzę, że nowo przedsięwzięta robota, ma zatrudnić pisarza, wcale innem dziełem, choć jego budowa powstać musi, z tychże samych materyałów; innym mówię, bo pierwsza edycya jest zawsze dobrym *kommentarzem* statutu tyle razy rzeczonego, zbogacona kilku oddzielnemi dyssertacyami; druga: tenże sam materyał, ma ułożyć w sposobie historyi naszego prawodawstwa: druga zatem mieć będzie pewnie większą liczbę ciekawych czytelników gdy pierwsza zostanie zawsze książką pożyteczną, dla uczniów i praktyków Statutu Litewskiego, którzy w niéj najdą tłumaczenia i objaśnienia stósowne do każdego artykułu, oraz zawartéj w nim myśli prawa, jego ducha i źródła z którego pochodzi.

Gdy atoli niespracowany pisarz chce tę nową dla powszechności wyświadczyć usługę, gdy zrobiwszy już obszerny nad prawami naszemi kommentarz, dać onych porządną historyą, która najduje się rozrzuconą po całym kommentarzu, nie mającym na oku innego porządku nad ten, jaki mu przedstawił text statutu, należy mi odpowiedzieć Jego zawołaniu, i odkryć moje zdanie, co sądzę o nadesłanym mi prospekcie. —

Pisarz mówi: zacznie się historya od pierwszych związków społeczeńswa. Obraz Cyklopów w Odyssei Homera będzie obrazem stanu, początkowego społeczeństwa. Jabym nie życzył rospoczynać od Historyi praw polskich. Dziejopis praw jakiegokolwiek bądź narodu, nie powinien zaczynać dzieła swego od imaginacyi, bo ta dobrze przyozdabia Poezyą, lecz wprowadza zawsze niedostatek, lub niepewność w historyą. Wolność poetyczna, nie podlega pod ściśle reguły szperania nad historyą człowieka uważnego w stanie społecznym; powinność historyka jest: aby chcąc rozbierać wczesne rodu ludzkiego początki, obrał sobie w nich taką epokę, którąby wątpliwości nie podpadała; obraz zaś Cyklopów przez Homera oddany: równie stósownym być może, do stanu pierwiastkowego rodu ludzkiego, gdyby do niego trafić wolno było, lub do stanu takiego, w jakiem nieraz podobno najdował sie już człowiek, będąc cofanym przez wielorakie rewolucye, powierzchni naszego okręgu. Nikt nas upewnić nie zdoła: jakim człowiek był w pierwszéj kolebce swego rodu? Natura okryła to wszystko zasłoną, któréj nikomu podnieść się nie godzi; niezliczone jednak przykłady uczą nas że potomkowie najoświeceńszych ludów, mogą za czasem w barbarzyństwo popaść, zdziczeć i do takiego wrócić dzieciństwa, że się nam wydawać będą zupełnie surowemi, jak gdyby dopiero z rąk przyrodzenia wyszli. Zaczynać zaś od tego, co nie jest pewne, jest chcieć dać wstęp niepewny, do dzieła historyi, któréj nie wolno domyślać się, która powinna mówić o rzeczach tylko pewnych. —

Nie lepiéjże byłoby dać na to miejsce, krótki rozbiór stanu przyrodzonego człowieka, w jakim go dziś widzimy? bo ten będąc fizycznym jest koniecznym i nieodmiennym. W tym obrazie przedstawić sobie można jego czucie, potrzeby i siły, odkryć nieuchronne związki, jakie ma z otaczającemi go rzeczami, bez których nie może on w żaden inny sposób zaspokoić swych potrzeb, tylko przez użycie sił własnych do nabycia takowych rzeczy, a przez nie do zaspokojenia swych potrzeb. Z tych prostych, koniecznych i nieodmiennych prawd, krótko, lecz jaśnie wyłożonych, każdy dojdzie do najpierwszego i jedynego praw źródła, jakie ludzie kiedykolwiek między sobą ustanowili; w nim dostrzeże on nawet jednakowości, i podobieństwa wszystkich praw ludzkich.

Po téj krótko rozebranéj teoryi szukać wypadnie różnicy między prawami wielu narodów, albo raczéj przyczyny, która tę różnicę wprowadziła. Odmiana klimatów, początkowe nałogi, mniejsza, lub większa łatwość zaspokojenia potrzeb przyrodzonych, różności w opiniach, i tym podobne inne powody, odkryją nam prawdziwe źródła, które nas doprowadzą do poznania przyczyn téj niejednakości, jaką się da dostrzedz w odmienném tylu narodów prawodawstwie; odmiennym nie przez wzgląd na sprawiedliwość powszechną, bo tę człowiek wszędzie i zawsze czuje; lecz przez wzgląd na przeszkody, które go prowadzą do błędu, albo mu przedstawiają różne i nie zawsze zgodne środki, z owym duchem sprawiedliwości powszechnéj.

Od takowego rozbioru prosto przyjść można do następującéj uwagi, że prawodawstwo ludów północnych

musiało być różne od owego, które między sobą ustanowiały ludy w klimatach gorących, lub ku gorącym bardziéj zbliżonych. Stan *Cyklopów* będąc zawsze domyślnym, zdaje się wcale nie służyć owym pierwiastkowym wyobraźniom, jakie zrobić sobie możemy o ludach północnych, o czem prawie wątpić nie można, bo nas do takowego wniosku powodzi ich mitologia, wcale różna od téj, jaką najdujemy w Homorze.

Ponieważ to jest niezaprzeczoną prawdą: że ludzie żyli już wprzód w społeczności jakożkolwiek rządnéj, nim wynaleźli sztukę pisania, zaczem trudno wątpić: że oni wprzod obowiązywali się nawzajem pewnemi umowami, nim zaczęli te umowy przenosić na pismo. Idzie daléj, że prawa między ludźmi są nierównie dawniejsze niż pismo; że prawa w powieściach, lub obyczajach dochowane, poprzedziły nierównie wcześniéj prawa pisane. Poetowie, tém bardziéj historycy i jeografowie są niesłychanie, co do tych wiadomości, późniejszymi. Po poetach nastąpili nie rychło prawodawcy, po prawodawcach zaczęła dopiero tworzyć się filozofia moralna. Prawodawstwo i nauka obyczajów wskazała potrzebę historyi, ciekawość dochodzenia pewności historycznéj, zachęciła wielu pisarzów do odbywania odległych podróży, a coraz większe oswajanie się z obcemi krajami, odkryło potrzebę jeografii. Co więc najdujemy w Poetach, Historykach i Jeografach jest zbyt późne w porównaniu do owych czasów, kiedy ludzie zaczęli obowiązywać się umowami wzajemnemi, źródeł tych pierwszych umów, nigdzie pewniéj dostrzedz nie można, jak w rozbiorze i porównaniu obyczajów różnych ludów i w rozbiorze ich mowy; tych jednak dwóch środków używać trzeba z wielką ostrożnością, zwłaszcza gdy się nie wspierają na jakichkolwiek podaniach.

O ludach północnych najdujemy już dość wiele w Greckich pisarzach, najlepiéj o nich pisali Herodot i Swabo, ale ich wiadomość ledwie niektórym ogólnym prawdom odpowiedzieć mogła. Chcąc oddać piękny obraz obyczajów tych ludów, trzeba go zebrać z trzech najznakomitszych, co do téj rzeczy pisarzów: Herodota, Swabona i Justyna. Najdawniejszy tych ludów podział jest w Europie: na *Hyperboreen, Sauromatów, Arymaspów*, w Azyi na *Massagetów* i *Saków* późniejszy na Scytéw, i Celto-Scytów. Rozpatrzywszy się dobrze w tych podziałach i oswoiwszy się z tém co o ludziach północnych wszesna dochowała starożytność, jasno wypadnie, że pod niemi ukrywały się liczne narody Niemieckie i Słowiańskie; od nich zdają się iść inne mięszane ludy, które przerabiając się na téj wielkiéj przestrzeni, jaką zawierała w sobie Sarmacya i Germania, posuwały się daléj ku południu lub zachodowi. Po pilnem rozpatrzeniu się, dostrzeżemy Germanów w Sarmacyi Europejskiéj, Sarmatów w Germanii i w dalszych nawet krajach aż do morza Adryatyckiego.

Z takowego zaś pomięszania tych ludów, oczywiście wypada pomięszanie ich obyczajów i praw co Autor w tylu miejscach dzieła swego gruntownie dowiódł. Te ludy poznane od Greków i Rzymian, miały już swoje własne obyczaje i prawa, miały dziedziczny wstręt do obcych, nie tylko w życiu potocznem, ale nawet w swych uchwałach religijnych i cywilnych. Kiedy one naszły na państwo Rzymskie, lubo przyjęły wiarę Chrześciańską, zachowały jednak w całości swe prawa; co bez trudności każdy dostrzedz może w historyi Gottów i Longobardów. Nie przyjęli więc oni Rzymskich praw, owszem swoje zaprowadzili do Włoch, do Gallii do Hiszpanii i aż na brzegi Afryki.

Nie trzeba bynajmniéj uwodzić się niedokładnemi świadectwami Historyków i Jeografów, jakoby narody, które niegdyś zaszły na zachód, wracały się nazad ku wschodowi i ku północy; nie trzeba tém bardziéj uwodzić się obłąkanemi świadectwami Jornanda tłumaczonego przez późniejszych, że Narody, które posiadły wielką część Europy, wyjść miały kiedyś ze Szwecyi. W Jornandzie wszystko naleść możemy, prócz zdrowego rozsądku, a Grociusza, tém bardziéj Rudberga argumenta, nigdy nie potrafią nadać rozsądku Jornandowi, którego w nim nikt nie najdzie. Bo że ludy Szwecyi i Norwegii gadają językiem Germanów, ten argument równie służy za dowód: że tam jakaś część Germanów zaszła, jak gdybyśmy chcieli dowodzić, że z owego miejsca pierwsi niegdyś wyszli Germanowie. —

Śmiało przecież dowieść i utrzymywać można: że tak niemieckie jako i slawiańskie ludy, weszły do Europy od wschodu północnéj Azyi, bo tych ludów najdujemy ślady w ich imionach, mowie i tylu nazwiskach miejsc owéj części świata; że wszedłszy do Europy: ludy niemieckie trzymały się stron północnych w swym postępowaniu na zachód, Słowiańskie zaś południowych; że pierwsze znane były w odległéj starożytności pod imieniem *Hyperborców*, drugie pod imieniem *Sarmatów*. A jeżeli kiedy przytrafiło się iż takowe narody w swém postępowaniu cofały się nazad, tego nie można brać za ich transmigracyą

wsteczną; bo się to jedynie w ten czas przytrafić mogło, gdy były zbite przez Rzymian lub Greków.

Trafiło się wszelako, że niektóre ludy Germanów zaszły dość daleko na południe! Herodot opisuje Ńettów po prawéj stronie Dunaju, niedaleko od jego ujscia w czarne morze. Lud jednak ten miał swoje obyczaje, prawa i religią tak odosobnioną: że się przez to zupełnie różnił nie tylko od Greków, ale nawet od innych narodów w Tracyi osiadłych.

Autór o prawach Litewskich i Polskich dowiódł zupełnego podobieństwa praw narodu naszego z prawami innych narodów północnych, i co do tego zebrał on bardzo obfity materyał, który tę ważną popiera prawdę. Takowe podobieństwo raz nalezione, jest niezaprzeczonym dowodem, że prawodawstwo Polskie nie uformowało się z Rzymskiego; bo co jest jedne w skutku, musiało być jedne w swych pierwszych przyczynach. Chociaż bowiem wątpić nie można, że wiele bardzo przybyło za czasem do praw i zwyczajów tak Niemców jak Słowian osiadłych już w Europie; trudno tego zaprzeczyć, że te obyczaje przyniesione były ze wschodu północnéj Azyi, gdzie dotąd znaleść można wszystkie zasady prawa feudalnego i wielu praw cywilnych między Tartarami. Zaczem podobieństwo obyczajów Słowiańskich i Niemieckich dla tego najbardziéj zdaje się być zupełnie jedno, że z jednego wypływa źródła, i że obyczaje tych dwóch narodów mięszały się bezprzestannie w miarę, jak się mięszały ich hordy.

(Dokończenie nastąpi.)

Wyjątek z trzeciéj lekcyi encyklopedyi prawa przez Jakóba Krauthofera.

„Sądzę, że nas już dziś wszystkich ożywia myśl: iż prawo jest istnością wyższą, nad dotychczasowy przesąd. Widzieliśmy, że na ziemię zstąpiło z niebios, że opoką jego jest prawda, przybytkiem sumienie, że, nie jest bezwładne, ale raczéj że mu towarzyszy tajemnicza siła wykonawcza i wreszcie, że nasz zakon niesie chorągiew błogiego pokoju.

Prawo nie ogranicza się na część świata, nie monopolizuje nieba, lecz jako kosmopolityczne obejmuje równą miłością całą ludzkość. —

Kiedyśmy z początku, prawniczy zawód — jakby rząd Jakobinizmu — zewsząd widzieli osławiony; dla nabrania wziętości, odwoływaliśmy się do przymierzów, i moglibyśmy byli (jak się okaże) w téj troskliwości o zaszczytne konfederacye, odwołać się nawet do powinowactwa z zwolennikami Eskulapa. — Z tém wszystkiém, najtrwalszą Rzeczą pospolitą, jak doświadczenie naucza, tylko ta jest, która na własnych polega siłach, — również utrzymuję o prawie. — Prawo, jak Bóg, od którego pochodzi, żadnego nie potrzebuje sojuszu; samo sobie zupełną bydź może rękojmią wiecznego istnienia, i owszem pod jego chorągiew uciekać się będzie cała ludzkość.“ —

„Niechaj sobie lud wystawia sprawiedliwość w postaci straszydła, nie ma przyczyny zbijać tego pojęcia. Słowianin który ulał to słowo z stopionych pierwiastków i do znaczenia sprawiedliwości zastósował, nie źle ją zrozumiał, choć tylko jednostronnie. Prawa są ostre i łagodne, jako i ludzie są źli i dobrzy. Dla złych jest i powinna bydź sprawiedliwość straszną, straszliwą, oraz ostrém narzędziem; by tym obrazem przejęty grzesznik do złego ręki podnieść nie ważył się — dla dobrych jest sprawiedliwość wdzięcznym uśmiechem oblicza kochanki, który duszę i serce niewypowiedzianą napełnia słodyczą; ale i złych ujmie przecie kiedyś wdzięk sprawiedliwości.“ —

Teraz dotknę jednego punktu z filozofii prawa tyczącego się względności na egoizm czyli samolubstwa; w punkcie tem rozchodzi się teologia z prawnictwem w nauce prawa, koniecznie wyłożonym bydź musi. Każda umiejętność opiera się na pewnych ogólnych zasadach, na tę nić, która jedną bydź powinna w całéj tkance, iskry i duszy, która wszystkie instytucye zarówno i zarazem ma przenikać. — Taką zasadą w systemie ziemskiéj sprawiedliwości jest, — jakokolwiek powszechnie złą ma sławę — egoizm prawa; — inaczéj nie musiałoby wcale bydź mowy o mienności, o krzywdzie, inaczéj próżneby były zabiegi i staranie. W prawnictwie jest egoizm prawie tém, czém w religii wiara; nie można go pominąć jak dzieje w historyi. Nadto my się wyłącznie oddali sprawom ziemskim, téj przeciwnéj stronie zasad, które właściwie tylko życie przyszłe mają na celu. Właśnie jednak w tem naszém pojęciu stosunków życia, i w takiém zamiłowaniu światowych rzeczy; nasz system znachodzi zupełne usprawiedliwienie. Prawnik baczy tylko na ziemskie stósunki.

Tu tedy na ziemi prawo chce dadź ludziom niebo, uprzyjemnić życie, od przykrości chronić. Sprosność nie da się pogodzić z trwałością przyjemnego istnienia, to tylko sprawić może cnota. Ona jest równowagą między namiętnościami, jest zachowaniem się w granicach umiarkowania, jest rządem ne-

quid nimis, żeby nic nadto. Epikur zaleca umiarkowanie, powściągliwość, zamiłowanie pokoju ową względność na samolubstwo, unikanie bolesnych uczuć, a w cierpieniach wytrwałość. Ta względność na egoizm byłaby jednak źle zrozumianą, gdyby kto mniemał, że mówil o jakim potworze, samolubstwa. Samolubstwo ma swą moralną stronę; ta panuje i rozpościera się w instytucyach prawnych.

Z kłębka téj filozofii wynikają następujące prawnicze zasady:

Prawoznawstwa przedmiotem są li stosónki ziemskie; gdyby po za tę sferę sięgało, straciłoby swe piętno; — pobłażając egoizmowi nie wspieramy pożądania cudzéj własności, nie wymagamy, w ogólności biorąc, zrzeczenia się mienności, na rzecz drugiego. Pan Bóg, mówią powszechnie, nie rozdał jeszcze wszystkiego; każdy starać się ma, udzielania komu swego mienia, jako dobry uczynek, słodkim uczuciem się nagradza, lecz o daniu ostatniéj sukni mowy być nie może. Stósowną w téj mierze widzi się być reguła Sgo Augustyna, wedle któréj nie powinien kanonik tyle rozdawać, aby jemu zabraknąć miało. — Co przez to wszystko chcę powiedzieć, zawarte jest w naszym krótkim przysłowiu

„pierwéj Sobkowi, potem Dobkowi"

Daléj unikając bolesnych uczuć, nie chcemy być bitymi ani w lewy, ani w prawy policzek; nie wymagamy więc, żeby kto cierpliwie znosił krzywdę, żeby się dał poniewierać, ale raczéj burdę do odpowiedzialności pociągamy.

Tak się poczęści różni fiolozofia prawa, od filozofii Mateusza i pisarza dziejów apostolskich. Ta filozofia daje niebo, w niebie, owa chce wyrobić niebo na ziemi. Ta tu Słowianowi jest wrodzona; lubi on żyć przyjemnie, gościnnie, wesoło, smutek mu nie do twarzy, w charakterze jego też, wesołość łączy się z smutkiem tylko jak w jego mazurku, który lubi stary i młody, bogaty i ubogi, — powinien też taki być u nas system prawa *)

*) Jakkolwiek z zasadami w téj prelekcyi wyłożonemi, bynajmniéj nie zgadzamy się — co już z całéj dążności pisma naszego się okazuje, umieszczamy ją jednak, już to dla tego, że nie chcemy następstwa w myślach tego utalentowanego prawnika wykładanych, na prelekcyach jego przerywać, już i dla tego, aby dać sposobność jak my myślącym, do zbicia zasad, które my za fałszywe uważamy. Red. Tyg. lit.

Korespondencya.

Paryż w Grudniu 1841.

Mów co chcesz, nie zrobisz nam przynajmniej wyrzutu, że nie tworzymy projektów; każdy rok, każdy niemal miesiąc coś nowego przynosi. Oto i teraz założono Towarzystwo wychowania narodowego dla dzieci wychodźców polskich; jak widzisz, nie zniechęcają niepowodzenia dawniejsze, — każdy chce coś znaczyć, gromadzić fundusze, aby bądź tym, bądź innym sposobem nadać sobie jakąkolwiek powagę. Gdzieindziéj brak funduszów, odwodziłby od najlepszych pomysłów, — u nas dosyć mieć papier, atrament i pióro: napisze się ustawy, wybierze się urzędników, dołączy się odezwa o zapisy i składki, w imie miłości dobra publicznego — Polski — choćbyś potem żadnego nie osiągał owocu, choćby projekt twój był najniedorzeczniejszym, dopiąłeś przynajmniéj tego, że wszedłeś w poczet gorliwych; już o tobie i piszą i mówią. — Wracam do Towarzystwa wychowania.

Zakładający je, opierają się na następujących powodach: żyjemy we Francyi — rodzą się dzieci zdala od ojczyzny, nie znają Polski, przejmują się obczyzną, trzeba im dać wychowanie narodowe. Dla zaradzenia złemu, o czem innem wypadałoby myśleć.... może niektórzy z założycieli, mieli rzeczywiście co innego na względzie — mniejsza na teraz, zobaczmy sam projekt. —

Fundusz jakiego potrzeba na założenie instytutu, wynosi 40,000, Fr. czyli około 70,000 Zp. Za tę ilość na rok, Towarzystwo obiecuje dać edukacyą, trzydziestu dzieciom płci męzkiéj biorąc tę liczbę w przecięciu; z rozkładu nauk sądzić można, iż edukacya każdego trwać będzie lat 7 do 8, — koszt zatem ogólny wyniesie półmiliona czyli 17,000 Zp. na jedno dziecko. Otoż pierwszy i naczelny nonsens, edukacya nie zupełna, nie skończona, byłaby niepomiarkowanie droga. Zważmy przytym, iż do nauk jakie zamierzono wykładać, trudno znaleść uzdolnionych nauczycieli; między tymi przynajmniéj Polakami, którzy byliby w stanie uczyć przedmiotów darmo, lub za tak lekkiem wynagrodzeniem, jakie Towarzystwo przez konieczność oszczędności, i dla braku większych funduszów za dostateczne uznało; iż instytut ma być w Paryżu, — tylko więc dzieci rodziców tu mięszkających, miałyby przystęp łatwy — inni rodzice, alboby nie chcieli odłączyć się od dzieci, albo nie mieliby funduszu na przesiedlenie ich do Paryża: iż obok ogromnego nakładu liczba uczniów będąc zbyt małą, Towarzystwo w przypuszczaniu do instytutu powodowałoby się samą dowolnością, nienależnemi faworami: iż pomięszano nauki, związek że tak powiem z narodowością mające jako to: jeografią Polski, historyą i literaturę polską z naukami wyższemi, lub narodowości obcemi, wykładanemi daleko lepiéj w kollegiach francuzkich, aniżeliby to było w projektowanym zakładzie, — które nabyć można bez kosztu, i których nabycie rząd francuzki, wszelkiemi sposobami ułatwia. Cóż to wszystko dowodzi? oto iż założyciele wzięli się do rzeczy, któréj nie znają. Powyższe powody wystarczają mi do odrzucenia projektu — a przeto w inne szczegóły osób, rzeczy i rękojmi dotyczące nie wchodzę — o co innego nie skarzę.

*

Opóźnienia w wyjściu Tygodnika No. 1., 2. i 3. przyczyną, przejście tegoż do innéj drukarni, to jest: do drukarni W. Stefańskiego. —

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych. — Dla księgarń debit główny ma księgarnia W. Stefańskiego w Poznaniu.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Stefańskiego.*